

# OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 5

CHOJNICE

Nr. 26

## Ewangelja.

W on czas: gdy szedł Jezus do Jeruzalem, szedł środkiem Samariej i Galilejej. A gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabieżeli mu dziesięć mężów trędowatych, którzy stanęli zdaleka: i podnieśli głowę mówiąc? Jezusie Nauczycielu, zmiłuj się nad nami. Które ujrzawszy, rzekł: idźcie, okażcie się kapłanom. I stało się: gdy szli, byli oczyszczeni. A jeden z nich, gdy obaczył, że uzdrowion: wrócił się, głosem wielkim chwalać Boga; i padł na oblicze u nóg jego, dziękując: a ten był Samarytan. A Jezus odpowiedziawszy, rzekł: zaż nie dziesięć jest oczyszczonych? a dziesięć kędy są? nie jest znaleziony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec. I rzekł mu: wstań, idź: bo wiara twoja ciebie uzdrowiła.

## Nauka.

Co słyszeliśmy przeszłej niedzieli w przypowieści o samarytaninie i o zranionym człowieku, jaki jest stan każdego z nas ludzi przed poznaniem i po poznaniu Pana Boga, przed przyjęciem wiary, i po jej przyjęciu, toż samo i w dzisiejszej Ewangelji św. o dziesięciu trędowatych, jasnym przykładem wyrażone mamy, a tak oczywiście, że się każdy dopatrzyć łatwo może.

Wszystcyśmy bowiem kiedyś byli tacy jak owi trędowaci, aż przyszedł Ten Błogosławiony Samarytanin Jezus Chrystus, i oczyścił nas z plugactwa onego. A po oczyszczeniu nie wszyscy wdzięcznymi jesteśmy za dobrodziejstwo tak wielkie.

Tych dziesięciu trędowatych, jest figura całego rodzaju ludzkiego, onym ciężkim trędem pierworodnego grzechu, jeszcze w Adamie swym przodku nędznie zarażonego.

Nadto jeszcze, każdy z tych dziesięciu mężów trędowatych grzech osobliwy znamionuje, jako w obydwóch testamentach dziesięciorakich trędowatych mamy, którzy dla różnych przyczyn trędem zarażeni byli. I tak:

Pierwszy trędowaty, to każdy człowiek pyszny. Mamy tego przykład na onym Ozyaszu królu, który przedtem był szczęśliwym póki od woli Pana Boga nie odstąpił, ale że się w urząd kapłański wdał i ujawszy kadzielnicę chciał Bogu ofiarować wnet trędem na ciełe został ukarany i do śmierci go nosił, jak w jego historii szerzej jest opisano (2 Paralip. 26).

O miły Boże! iluż dziś takich pysznych Ozyaszów znajduje się na świecie, którzy wydzierają władzę Kościołowi, w rzeczach wiary roztrząsają, krytykują, szydą, chcieliby ją inną wedle swych namietności utworzyć. A patrz jak do takich przystaje pierwsza własność trądu, to jest,

nadymanie się, i opuchlina skóry. Albowiem i każdy pyszny jest nadętym, a w obliczu Boga jest obmierzłym, jako Dawid prorok mówi: Nie będzie w domu moim mieszkał ten, który pychę czyni (Ps. 100.)

Ten trąd przekłety, ta nieszczęsna pycha jest dwojaka: jedna cielesna, powierzchowna, zaszczająca się na piękności, strojach, zbytkownych potrawach i próżności; druga duchowna, gdy się kto wywyższa z darów Bożych. Taki cokolwiek dobrego czyni, to sobie przypisuje, nie zaś Panu Bogu.

Te dwa rodzaje pychy, jak i trąd zwyczajny zarażają swym przykładem innych.

Drugi trędowaty, jest każdy łakomy, którego obrazem jest ów Giezy sługa Elizeusza proroka. Ten chciwością pieniędzy uniesiony, biegł za Namanem księżciem Syryjskim i bez Pana swego woli, zabrał od owego księcia potajemnie dary jakie zdołał. Ale że to ani Bogu, ani prorokowi skrytem być nie mogło, więc nie tylko słowy Pana swego, ale i trędem ukarany został, jak o tem w księgach Królewskich czytać można (4 Król. 5.)

Grzech ten ma drugą własność trądu, bo jako chory na tę dolegliwość ciągle doświadcza wielkiego pragnienia i dotkliwego świerzbu, tak i człowiek łakomy, im więcej ma tem więcej jeszcze pragnie, a nigdy nie może się uspokoić. Nienasycone jest oko łakomego, mówi Mędrzec (Eklez 5). I drugich również on zaraża złym przykładem swoim, wynajdując różne drogi i sposoby, aby kogo oszukać i zdradzić, a swe zbiory pomnożyć. Jak pajak sam się wywnętrza, aby uprząć one bardzo wątle siatki swoje, tak i łakomy ustawicznie się poci, pracuje nic sobie nie folgując, by też i duszę nadstawić i życie utracić, aby jedno uprzadł nędzne siatki swoje, to jest, pieniądze zgromadził a na to nie baczy, że za lada wiatru powiewem, wszystko to może upaść, co on zgromadził z wielką pracą swoją. Choćby nawet nic innego takiego łakomca nie spotkało, że śmiercią wszystko się rozleci, jak prorok mówi: I zasnęli snem swoim, a nic nie należeli bogacze w rękach swoich (Ps. 75).

Trzeci trędowaty, to każdy nierządny i nieczysty człowiek, przedstawiony w Piśmie św. w onym trędowatym, którego Chrystus Pan dotknięciem ręki swojej uzdrowić raczył (Mat. 8).

Temu też przystoi trzecia własność trądu, w którym chory nieprzyjemny swąd z siebie wydaje. Przeto i Pan Bóg w Zakonie był rozkazał trędowatym ludziom, aby mieli usta suknią zatkać, żeby swądem z siebie innych nie zarażali, to jest, aby słowa wszeteczne i nieuczciwe nierządnych i nieczystych ludzi, nie kazwały innym. Zie bowiem rozmowy, dobre obyczaje psują, naucza św. Paweł. Szkarady tych słów nawet nie nazy-

wa Pismo św. bo: Porubstwo i wszelka nieczystość niechaj nie będzie ani pomianowane między nami, ostrzega Apostoł jako świętym przystoi (Efez 5.)

Ten trąd obrzydliwy w naszych oplakanych czasach szczególnie po miastach tak się rozpow szechnił, że rzadko człowiek jest wolny od niego.

Kardynał Wiesemann.

## FABIOLA.

— Piękny zaiste i wesoly jest dla mnie ten dzień odrzekła Agnieszka, wracając myślą do ranych obrządków; nigdy słońce w życiu mojem jaśniej nie świeciło; jeden tylko chyba dzień jeszcze piękniejszy być może.

Fulwjusz wziął to do siebie i odrzekł:

— Zapewne pani wspomina o dniu zaślubin swoich z tym, który serce twoje pozyskał.

— Właśnie dziś się to stało, — powiedziała, jakby nie wiedząc, co mówi — dziś właśnie jest ten uroczysty, radosny dzień.

— A w ten welon i ten wieniec ustroiłaś się, uprzedzając tę szczęśliwą godzinę?

— Pan mój te znaki na mnie włożył, abym nie znała innego oblubieńca.

— I któż jest tem szczęśliwym? Miałem nadzieję i dotąd się jej nie wyrzekłem, żem ja to zajął miejsce w myślach twoich.

Agnieszka ledwie słuchała tych słów. Dziecinną twarzyczka pozostała spokojną, oczy łagodnie płonące zwrócone były prosto w oblicze Fulwjusza z prostotą tak prawdziwą, że Fulwjusz ledwie utrzymać się mógł na nogach. Powstała z wdzięczną powagą i rzekła:

— Mlekiem i miodem poił mię z ust swoich, a krew z rozdartego oblicza rumieńcem moje lica ozdobiła.

Szalona, byłby pomyślał Fulwjusz, lecz zachwył w jej twarzy i przezroczyły blask oka podbił go bardziej jeszcze. Nabrał odwagi i postanowił znowu swoją prośbę przedstawić.

— Pani! rzekł, żartujesz sobie z człowieka, który cię miłuje. Wiem z najlepszego źródła od wspólnego przyjaciela już nieżyjącego, żeś raczyła łaskawem na mnie okiem spojrzeć i wyrazić, że nie jesteś przeciwną moim zabiegom. Teraz więc przychodzę stanowczo prosić o rękę twoją. Mogę ci się wydać prędkim i do zwyczajów nie stosującym się, lecz przychodzę z sercem szczerem i gorącym.

— Inny oblubieniec pozyskał serce moje. Jemu jedynie wiary dochowam. Jego miłość święta, oblubienice Jego nie zdejmują nigdy dziewiczych wieńców.

Fulwjusz, który był upadł na kolana, powstał strasznym gniewem przejęty, widząc jak się zawiódł, rzekł więc:

— Ktoś tu był przedemną? Sebastjan pewnie, domyślam się.

— Kto jesteś? — dał się słyszeć głos pełen oburzenia. — Kto jesteś? co śmiesz wymawiać z pogardą imię człowieka, którego sława bez skazy, a cnoty i waleczność wszystkim znane?

Obejrzał się i ujrzał przed sobą Fabiolę, która przeszedłszy się trochę po ogrodzie spodziewała się, że zastanie krewną samą. Spostrzegłszy Fulwjusza, przybliżyła się nagle i usłyszała ostatnie słowa.

Obludnik milczał, a Fabiola mówiła dalej: z rosnącym oburzeniem:

— I któż ty jesteś, co nie dość żeś się wkradł kiedyś do domu mojej krewnej, aby jej obelgę wyrządzić, śmiałeś i teraz jeszcze przestąpić progi tego ustronia?

— A ty kto jesteś? odezwał się Fulwjusz oprzytomniawszy, — co grasz rolę wszechwładnej pani w cudzym domu?

— Ja jestem tą, która dozwoliła ci kiedyś obiadować przy swoim stole i dostrzegła wtenczas widoki twoje na niewinne dziecko, i tą która teraz stawi im zaporę.

Usłyszawszy do Fulwjusza, zawołał głośno:

— Wyniosła Rzymianko! gorzko oplakiwać będziesz ten dzień i tę godzinę! Dowiesz się i uczujesz, jak Azja mścić się umie.

### ROZDZIAŁ IX.

#### Edykt.

Gdy nastał dzień wyznaczony na ogłoszenie edyktu w Rzymie, Korwin głęboko się przejął ważnością poruszonego mu starania o rozwieszenie w stosownym miejscu, w Forum wyroku śmierci na chrześcijan. Były z Nikodemji wiadomości, że odważny chrześcijański żołnierz, imieniem Jerzy, zdarł z murów miasta podobny cesarski ukaz, i mężnie życiem przepłacił śmiałość swoją. Korwin zamierzał nia dopuścić, aby coś podobnego mogło się wydarzyć w Rzymie, gdyż obawiał się następstw podobnego wypadku; zabezpieczył się więc wszelkimi ostrożnościami, jakie były w jego mocy. Edykt napisany był wielkimi literami, na pozlepianych arkuszach pergaminu, a te przybite były do deski mocno osadzonej na kolumnie. Osadzenie wszakże tej tablicy uskutecznione zostało dopiero dość późno w nocy, aby widok edyktu uderzył obywateli z rana niespodzianie i uczynił tem silniejsze wrażenie.

Dla zabezpieczenia się od wszelkiego nocnego zamachu na ważny ten dokument, postarał się Korwin na straż nocną do forum o oddział Pannońskiego pułku, złożonego z żołnierzy pochodzących z najdzikszych narodowości. Ci ludzie mało rozumiejący po łacinie, prowadzeni przez swoich oficerów, tworzyli przy schyłku państwa najwierniejszą straż panujących tyranów, i nie było tak potwornej zbrodni, którejby się nie podjęli. (Ciąg dalszy nastąpi.)

## Dobrotliwy król.

Król Jan Sobieski obrońca chrześcijaństwa, który pod Wiedniem rozgromiwszy pogańskie hufce, uwolnił Europę od nawały tureckiej, w czasie pokoju chętnie na wsi przebywał, nieraz zaglądając do chat włościańskich. Na łonie przyrody, wśród umiłowanego ludu, waleczny monarcha odpoczywał po trudach wojennych. Pod Warszawą, w Wilanowie, ulubionej jego siedzibie oglądać jeszcze można drzewa, które własną sadził ręką.

W piękny wieczór letni odwieczne lipy szumią w wilanowskim parku, jakby opowiadając młodszym drzewom o czynach króla-rycerza, co męstwo umiał łączyć z prostotą. Zawołany myśliwy, Jan Sobieski, często wyruszał na łowy. Kiedyś, wracając z polowania, w towarzystwie królowej i w otoczeniu całego dworu, posłyszał muzykę we wsi.

— Cóż się tak ludziska bawią ochoczo w dzień powszedni? — pyta zdziwiony.

— To kował, miłościwy panie, wyprawia córce wesele, — odpowiada dworzanin ze świty królewskiej.

— Marysieńko — rzecze Jan Sobieski, zwracając się do małżonki, — poweselmy się i my z naszym ludem.

Królowa skinęła głową na znak przyzwolenia. W duchu niebardzo rada, albowiem dumna ta pani francuskie jeno obyczaje do Polski chciałyby wprowadzić, nie śmie atoli sprzeciwić się mężowi. Wchodzą królestwo do kowalowej chaty. Umlkła muzyka. Na widok tak dostojnych gości weselnicy spoglądają po sobie ze zdumieniem. Uśmiechnął się król dobrotliwie i rzecze:

— Nie chcemy wam przeszkadzać, radzi byśmy jeno pobawić się z wami. Grajkowie! dalej — utnijcież nam dziarskiego krakowiaka!

Pokraśniały twarze muzykantów: zaszczyt to nielada grać przed królem Jegomością. Jan Sobieski, wąsa podkręciwszy z fantazją, do panny młodej się zbliża, zapraszając do tańca. Za przykładem małżonka z panem młodym puściła się królowa w tany, za nimi panie i panowie dworscy pomieszali się z weselnikami. Wśród ogólnej ochoty, stara kowalowa spogląda przez łyż na rozpromienioną córkę, która takiego doczekała weseliska.

Król Jan III nietylko bawić się umiał z poddanymi. Wrażliwy na niedolę swego ludu, szczególniejszą opieką otaczał rodziny tych, co w obronie ojczyzny nadstawiali pierś. W czasie wiedeńskiej wyprawy popadł w nędzę krawiec, obarczony liczną gromadką dzieci, którego syn odznaczył się męstwem, służąc w rocie kozaków królewicza Jakóba. Przy przeglądzie wojska dzielna postawa żołnierzyka zwróciła uwagę monarchy. Jął go rozpytywać o stosunki rodzinne, a dowiedziawszy się, że ojcu zabrakło roboty, rzekł łaskawie:

— Za powrotem do Warszawy ukazę się w ferezji, zdobytej w namiocie wezyra. Niech twój rodzic takich ferezj naszyje dużo, a sprzeda je snadnie.

Sobieski nie zapomniał o uczynionej obietnicy, wszyscy też panowie zapragnęli mieć suknie podobne do królewskiej. Krawiec szył dzień i noc i jeszcze nastarczyć owych ferezj nie mógł. Wkrótce stał się zamożnym rzemieślnikiem, a pamięć dobrego uczynku króla przechowała się po dziś dzień wśród polskiego ludu.

## Jak żyli przeszło 100 letni ludzie.

Przykładów długowieczności w czasach dawniejszych i nowszych jest tak dużo, że tomy całe niemi zapisać można. Atoli tryb życia tych, którzy żyli więcej, niż wiek cały, znany jest nam tylko z poszczególnych przypadków. A jednak musi każdego zainteresować, jak ci ludzie żyli. Czy tak znaczne przedłużanie życia zawdzięczałi oni dobremu jedzeniu, picciu i wygodom, czy też wstrzeźliwości i pracy. Kilka takich wiarogodnych i sprawdzonych opisów pozwolimy sobie tu podać.

Najsławniejszy ze wszystkich makrobiotów (tak zwą się długowieczni z czasów dawniejszych) był wieśniak angielski Thomas Parr lub Parre, Urodził się on w roku 1483 w Winnigton i umarł

w Londynie 16 grudnia 1635 r. w wieku lat 152 i 9 miesięcy. Ożenił się dopiero, mając lat 80 i przeżył żonę, która mu pozostawiła 2 dzieci po 32-letnim pożyciu małżeńskim. Poczem, mając lat 120, ożenił się powtórnie z młodą wdową, która również zmarła pierwsza. Aż do lat najpóźniejszych wykonywał bardzo ciężką pracę przy pozwywianiu skromnym. Dopiero na krótko przed śmiercią doznał osłabienia wzroku i pamięci. Tryb życia jego był bardzo prosty. Głównem pożywieniem jego był chleb, ser i mleko. W r. 1635 był on, jako osobliwość przywieziony przez hr. Arundel'a do Londynu na dwór Karola I, gdzie mu podano najdelikatniejsze, ale niezgodne z jego nawykami, potrawy i napoje, po których 16 grudnia zmarł wskutek cierpień żołądka. Znany lekarz Harvey dokonał sekcji i ustalił, że wszystkie jego narządy znajdowały się w stanie zupełnie normalnym i że człowiek ten mógłby długo jeszcze żyć, gdyby nie pokarmy, do których nie przywykł.

Niemniejszą sławą cieszył się norweg. Chr. Jakob Drakemberg. Żył on podczas panowania 7 królów i zmarł w 1770 r., mając 146 lat w Aarhus, w Jutlandji. Służył on w marynarce aż do 91 roku życia, kiedy dostał się do niewoli tureckiej, w której przebył lat 15. Mając lat 111, ożenił się z 60-letnią wdową, a gdy ta mu umarła, zaręczył się z młodą wieśniaczką, mając już lat 121. W 142 roku życia robił on kilka godzin trwający spacer i zawsze czuł się zdrowym.

O jeszcze starszym osobniku podał w r. 1878 wiadomość londyński tygodnik lekarski „The Lancet”. Na posiedzeniu lekarzy w Bogota opowiadał dr. Louis Hernandez o wizycie, jaką złożył jakiemuś gospodarzowi wiejskiemu nazwiskiem Miguel Solis. Był to 180-letni starzec (wiek ustalony dokumentami), którego dr. H. znalazł rzeźkim i zdrowym, zajęтым pracą w ogrodzie. Skóra na nim miała wygląd pergaminu, jego długie, jak śnieg białe, włosy splecione były wokół głowy na podobieństwo turbana. Solis odpowiadał na wszystkie zadawane mu pytania jasno i rozumnie i objaśnił, iż długowieczność swą zawdzięcza jedynie umiarkowaniu, nigdy bowiem nie przekroczył miary ani w jedzeniu, ani w picciu. „Jadam tylko raz dziennie”, opowiadał Solis, „ale potrawy krzepiące”, na co potrzebuję pół godziny. W ciągu tej pół godziny nie można więcej zjeść, niż w ciągu 24 godzin strawić. Mięsa nie jadam, każdego 1 i 15 poszczę i piję tyle wody, ile tylko przelknąć potrafię. Potrawy zjadam dopiero po zupełnem ich ostudzeniu, na zimno, i tej przeczności przypisuję właśnie moje lata”.

W roku 1855 zmarł w miejscowości kąpielowej Elster „stary ojciec Hilf”, dożywszy lat 103. Był on w Elsterze osobistością nader popularną, rzadko kiedy chorował i był smakoszem.

Dużą sławą cieszył się zmarły w Paryżu dn. 9 kwietnia 1889, w wieku lat 102, 7 miesięcy i 9 dni doskonały chemik francuski, Chevreul. O trybie życia ówczesnego markobioty pisały gazety, co następuje: budził się o godzinie 5 rano, wypijał natychmiast ciepłą zupę, czytał gazety w łóżku, przyjmował interesantów, o godz. 11 zjadał 2-gie śniadanie, złożone z zupy, mięsa, kawy z mlekiem, chleba z masłem, spokojnie trawił to wszystko, poczem o godz. 1 wstawał, ubierał się i o godz. 2 był gotowy do wyjazdu. Jego przywiązany doń woźnica, Józef, wioził go niekiedy do parku Monceau, o ile pogoda dopisywała, spacero-

wał aż na Pole Marsowe, gdzie podziwiał ósmy cud świata, wieżę Eifla. O godz. 5 powracał do domu, wypijał szklankę mleka, kładł się do łóżka, obiadował o godz. 7; wypijał dużo wody i zasypiał.

O wiele późniejszych lat dożyła najstarsza z kobiet Wiednia, zmarła 20 lutego 1889 r. w Wiedniu, dożywszy lat 115 Magdalena Ponza.

Matkę straciła, mając zaledwie pół roku, z macochą przeżyła bardzo ciężkie lata. Wyszła za mąż za tkacza i urodziła 7 dzieci. Owidowiawszy zajęła się wraz z rodzeństwem swoim handlem domokrażnym owocami i warzywami, dopóki najmłodsza jej córka nie wyszła za mąż i nie wzięła jej do siebie do Wiednia. Mając 109 lat po raz pierwszy szukała porady lekarskiej, atoli nie z powodu ogólnego osłabienia czy jakiegoś cierpienia, ale z powodu nieszczęśliwego wypadku: spadła ze schodów i zmuszona była położyć się do łóżka. Po upływie 14 dni powróciła zupełnie do zdrowia, czuła się rześka, była wielomówną i wesołą. Śmierć nastąpiła wskutek ogólnego upadku sił, który trwał zaledwie 24 godziny, zupełnie spokojnie i bez walki.

Przykładów podobnych możnaby przytoczyć dużo więcej. Czy tryb życia wszystkich tych makrobostów był jednakowy? Nie. Czy znajdowali się oni od młodości w szczególnie dobrych warunkach, tak iż mogli roztaczać należytą opiekę nad swoim organizmem i zdrowiem? Nie. Wszyscy oni dość ciężko przechodzili przez życie. I o żadnym nie powiedziano, że był on jakiejś specjalnie silnej budowy.

Widzimy więc, że sztuka przedłużania życia bynajmniej nie zależy od specjalnych, dla tych celów ustalonych, zabiegów swoistych, ale od rozumnego spostrzegania praw natury, których uczy długoletnie doświadczenie, rozum i wiedza.

## Dziwne pokrewieństwo.

Jan spotyka w mieście na Jarmarku dawnego znajomego i przyjaciela, Michała.

— Jak się masz, braciszku, Michale — woła Jan. Jużem cię też kopę lat nie widział! Cóż się z tobą dzieje, co porabiasz?... Ale czegoż ci tak zasępiły, i tak kwaśno patrzysz, jak gdyby ci chleb z masłem w piasek upadł i psy kaszę zęzarli?

— Ej, daj mi pokój — odpowiada Michał. — Jestem okrutnie nieszczęśliwy i w takiej gmatwaninie, że aż mi w głowie koluje.

— A to dlaczego, — pyta Jan.

— Nie powiem ci, bobyś nawet i nie rozumiał.

— Już ty, Michałku, o to się nie troszcz, czy ja rozumiem, czy nie, tylko gadaj.

— O bo widzisz Janie, tak mi ciągle się po głowie snują myśli o moim pokrewieństwie i nie dają spokoju. Boję się, żebym nie zwaryował.

— A tom dopiero ciekawy — rzece Jan. Cóż to za pokrewieństwo.

— Kiedyś ciekawo to słuchaj! — Jakem się od was wyprowadził do Zalesia — pamiętasz — na św. Jan już dwa lata temu, miałem wtedy przy sobie ojca. Przecież go znałeś dobrze i wiesz, że nie był taki stary, miał dopiero 47 lat. Więc... co chciałem powiedzieć?... Aha — więc wyprowadziłem się do Zalesia. Obok nas mieszkała wdowa, kobieta sobie do rzeczy. Jeszcze młoda, ferferyczna, z własnym domczkiem; a że człowiekowi trza było żony, więc myślę sobie:

„U wdowy chleb gotowy“ którego teraz do zbytku nie mam. To też niedługo namyślałem

się; wdowa od kosza mi nie dała, poszły zapowiedzi a potem i ślub.

— No, to ci winszuję, żeś się ożenił Michale! Przecież to jeszcze nie takie nieszczęście!

— Jużci, że toby jeszcze nie było nic złego, ale słuchaj — co dalej. Żona moja, choć sama nie stara, miała jednak już po pierwszym swoim mężu 18-letnią córkę czy też pasierbicę. Ta zawracała ojcu memu głowę — i w cztery tygodnie po moim ślubie żeni się mój ojciec!

— I cóż z tego? — pyta Jan. Czy cię jeno to tak trapi?

— A widzisz, Janie, że nie rozumiesz, kiedy pytasz, co z tego! A chcesz wiedzieć co z tego? No, to słuchaj, a uważaj dobrze, żebyś teraz zrozumiał, co ci będę mówił. Przez ten ożenek córka moja jest moją macochą, a ja jestem ojczymem mojej macochy. Otóż patrz, tym sposobem ja jestem teściem mojego własnego ojca.

Mojej macosze, która zarazem jest pasierbicą moją urodził się chłopak. Więc ten chłopak jest moim bratem, bo to rodzony syn mego ojca. Ale ponieważ on jest synem mojej pasierbicy, więc moja żona jest babką tego chłopaka, a ja jestem dziadkiem swego własnego brata.

Mnie także urodził się chłopiec, więc moja pasierbica jest przyrodną siostrą mego syna; ale że ona jest moją macochą, więc przez to jest zarazem i babką swego brata, a mojego syna, bo on jest synem jej pasierba. A ojciec mój jest szwagrem syna, bo jego siostrę ma za żonę.

Ja znowu jestem pasierbem mojej macochy, a mój syn jest moim wujem, a ja jestem siostrzeńcem swego własnego syna, bo on jest synem teściowej mego ojca. Mój syn jest moim stryjem.

Mój ojciec jest moim zięciem, a ja jestem ojcem własnego ojca.

Ale przez to nie przystałem być synem swojego ojca, więc sam jestem swoim własnym wnukiem.

I powiedz mi teraz miły Janie, czy to przy takim pokrewieństwie nie można zwarzować?!

— Ano Michale! u wdowy chleb gotowy, niczego już nie brakuje, to też na pokrewieństwie ci brakować nie może.

## Schwywanie świętokradcy.

Okolo roku 1400 zdarzyło się na Pomorzu, iż pewien złodziej zakradł się do kościoła i między innymi zabrał puszkę z dwoma hostjami. Puskę schował w zanadrze i wieczorem zaszedł do domu publicznego w Malborgu. Gdy znajdował się z jedną kobietą w ciemnym alkierzu, ujrzała owa kobieta jakiś jasny krzyż ponad czołem świętokradcy; również z zanadru wydobywała się jakaś nie zwykła jasność.

Kobieta przestraszyła się srodze sądziła bowiem, że przyszedł do niej jakiś podpalacz. Zaczęła więc głośno wołać o pomoc.

— Złodziej — widząc niebezpieczeństwo — zaczął uciekać lecz goniący łatwo mogli jego ująć, bo niezwykła jasność bijąca od puszek z hostjami, zdradzała miejsce, gdzie starał się złodziej ukryć. Ujęto też przestępcę i ukarano.